

E. M.

Prasa o adwokaturze

Palestra 33/8-10(380-382), 139-164

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ust. 3 ustawy przewidującym — w razie zastosowania umorzenia — przypadek przedmiotów, które służyły lub były przeznaczone do popełnienia przestępstwa. W tych warunkach powstawały sytuacje, gdy przed sądowym ustaleniem winy, a po orzeczeniu przypadku niejednokrotnie wartościowych przedmiotów, ten, którego ten przypadek dotyczył, tracił możliwość podejmowania w sprawie i we własnej obronie jakichkolwiek czynności. Dziwny to status prawny osoby, przeciwko której podniesiono zarzuty.

Omawiane postanowienie zdaje się zmierzać do tego, by zwęzić pole dla tej dziwnej sytuacji, ale osiągnięcie należytego celu nie wydaje się możliwe.

Kryteria ograniczające — w myśl postanowienia — możliwość stosowania art. 5 ust. 2 ustawy nie dają się przełożyć na warunki konkretne i bezsporne.

Umorzenie nie może nastąpić, jeżeli „nie zostanie udowodnione, że oskarżony popełnił przestępstwo”. Kryterium to kłóci się wyraźnie z dyspozycją art. 3 § 2 k.p.k.

Równie kruche jest drugie kryterium, że „popełnienie (przestępstwa) przez konkretną osobę nie nasuwa wątpliwości”. Tak jak to zawsze bywa, dla jednego „nie budzi wątpliwości”, a dla drugiego takie wątpliwości będzie budzić.

Rozważmy sprawę jeszcze pod kątem art. 8 ust. 1 ustawy. Przewiduje on, że gdy sprawca przestępstwa, do

którego zastosowano ustawę, popełni nowe odpowiednie przestępstwo, to orzeczenie o zastosowaniu ustawy uchyla się i albo prowadzi się dalej postępowanie, albo wykonuje orzeczoną (darowaną lub złagodzoną na podstawie ustawy) karę.

Przy zastosowaniu ustawy na podstawie art. 5 ust. 2 zdecydowanie zawodne jest określenie „sprawca przestępstwa”, skoro wina nie została w stosunku do tego oskarżonego w wyroku ustalona. Jeżeli jednak oprzemy się na treści omawianego postanowienia, że wina oskarżonego nie budziła wątpliwości, to nasuwają się dwa pytania. Po pierwsze — czy w stosunku do takiego oskarżonego, po uchyleniu umorzenia, może być wydany wyrok uniewinniający? Jeżeli tak — to jaką wobec tego wartość miało poprzednie twierdzenie, że wina nie budziła wątpliwości, i spowodowanie na podstawie takiego stwierdzenia przypadku części jego mienia? Natomiast jeżeli nie — to właściwie wątpliwą wydaje się celowość prowadzenia postępowania po uchyleniu umorzenia. Przecież wyrok co do winy „niewątpliwej” zapadł już w postanowieniu opartym na art. 5 ust. 2 ustawy!

Myszę, że ze względu na ogólny kierunek polityki karnej wynikającej z ustawy z 17 lipca 1986 r., jak i ze względu na poważną jej usterki legislacyjne ustawa ta nie pozostawi po sobie żalu wśród prawników.

Roman Łczywek

PRASA O ADWOKATURZE

Pan-Lech K. Paprzycki, który wziął udział w toczącej się dyskusji na temat reformy prawa karnego na łamach „Gazety Prawniczej” (nr 9 z dnia 1.V.1989 r.), ogłosił artykuł pt. *Uwagi do założeń*. Ponieważ w poprzednich numerach parokrotnie relacjonowaliśmy dyskusję na

ten temat, przeto tutaj zasygnalizujemy jedynie wypowiedź na temat praw obrońcy. Autor stwierdza w tej kwestii:

„(...) Zgodzić trzeba się z poglądem, że prawa podejrzanego (oskarżonego) powinny ulec rozszerzeniu. Dotyczy to również udziału obrońcy. Rozwiązania połowiczne są nie do przyjęcia. Podejrzanym ma prawo do korzystania z pomocy obrońcy już od pierwszego przestępczania po przedstawieniu mu zarzutów. To trzeba zagwarantować w konkretny i rzeczywisty sposób. Obrońca musi mieć nieograniczony dostęp do akt postępowania przygotowawczego, gdyż w innym wypadku nie będzie mógł skutecznie wykonywać swych obowiązków. To ostatnie uprawnienie przystąpić musi również, a może przede wszystkim, oskarżonemu. Taka pozycja obrońcy nigdy nie może być sytuacją niekorzystną dla podejrzanego, gdyż obrońca ma obowiązek przejawiania aktywności w procesie tylko na korzyść swego klienta. (...)”

Oczywiście zgadzamy się z tym stwierdzeniem. Można jedynie dodać, że takie postulaty adwokatury zgłaszała od lat.

*

Bardzo interesujący artykuł na temat narodzin nowoczesnego prawa polskiego ogłosił pan Adam Lityński na łamach „Prawa i Życia” (nr 19 z dnia 13.V.1989 r.), opatrując ten artykuł tytułem: *Jednolite z mozaiki*. Autor omawia początki II Rzeczypospolitej i towarzyszące im trudności przystosowania praw państw zaborczych do nowej rzeczywistości oraz działania kodyfikacyjne, w których nie miały udziału mieli adwokaci. W skondensowanej formie pokazuje ten problem. Oddajmy mu głos:

„Data dnia 3 czerwca 1919 r. pozostanie pamiętną w dziejach ujednostajnienia ustawodawstwa cywilnego i karnego na ziemiach zrastającej się po latach rozdziału Rzeczypospolitej Polskiej. W dniu tym Sejm Ustawodawczy powołał do życia Komisję Kodyfikacyjną — pisała redakcja «Kwartalnika Prawa Cywilnego i Karnego» — a późniejsze dokonania komisji potwierdziły te słowa. (...)”

Jeszcze na początku 1916 roku na łamach poczytnej «Gazety Sądowej Warszawskiej» zainaugurował publikowanie materiałów do kodyfikacji prawa karnego Wacław Makowski, znajdujący się w kręgach tzw. postępowej inteligencji zbliżonej do Józefa Piłsudskiego, wilnianin, wykształcony w Krakowie i Lwowie, aktywny sympatyk ruchu socjalistycznego, dwukrotnie aresztowany przez władze rosyjskie, adwokat współpracujący z Kołem Obrońców Politycznych (1905—1907), literat i autor prawniczych prac naukowych, prezes sekcji prawa karnego Towarzystwa Prawniczego w Warszawie, późniejszy minister sprawiedliwości w rządzie Rady Regencyjnej i kilkakrotnie w II Rzeczypospolitej, wicemarszałek i marszałek

Sejmu oraz senator i wicemarszałek Senatu Rzeczypospolitej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, jeden ze współtwórców kodeksu karnego z 1932 roku. (...)

Już w 1916 roku w numerach od kwietnia do czerwca «Gazety Sądowej Warszawskiej» opublikowany został projekt kodeksu karnego spółki autorskiej: Aleksandra Mogilnickiego, adwokata i profesora Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wolnej Wszechnicy Polskiej, późniejszego prezesa Sądu Najwyższego, oraz Emila Stanisława Rappaporta, adwokata, profesora w Szkole Nauk Politycznych, współzałożyciela Towarzystwa Kursów Naukowych. (...)

Dla zachowania ciągłości prawnej oraz poczucia bezpieczeństwa prawnego obywateli państwo polskie utrzymywało moc obowiązującą ustawodawstwa pozaborczego, z wyjątkiem przepisów godzących w polską rację stanu. (...)

1 kwietnia 1919 roku Sejmowi Ustawodawczemu przedłożony został wniosek nagły posła Zygmunta Marka i pięćdziesięciu towarzyszy w przedmiocie powołania do życia komisji dla stworzenia jednolitego ustawodawstwa w państwie polskim. Główny wnioskodawca pochodził z Krakowa, był adwokatem, ale przede wszystkim był znanym i zasłużonym działaczem socjalistycznym. Pięćdziesięciu innych posłów reprezentowało wszystkie stronnictwa Sejmu. W ten sposób «stwierdzono zgodną opinię wszystkich kół politycznych w kraju, aby jak najrychlej przystąpić do wielkiej pracy kodyfikacyjnej w interesie jednolitości prawnej całego państwa i dla tej pracy kodyfikacyjnej stworzyć odpowiednie ramy ustawowe» — napisano nieco później w sprawozdaniu Komisji Prawniczej Sejmu. (...)

Sprawozdanie Komisji Prawniczej Sejmu wraz z nową wersją projektu Z. Marka ustawy o Komisji Kodyfikacyjnej zostało przedłożone Sejmowi i stało się przedmiotem 44 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego 3 czerwca 1919 roku. Sejm uchwalił jednomyślnie ustawę w drugim i trzecim czytaniu.

Ustawa z 3 czerwca 1919 roku o Komisji Kodyfikacyjnej (Dz. Praw Nr 44, poz. 315) kształtowała Komisję Kodyfikacyjną jako instytucję autonomiczną, niezależną w swojej pracy od żadnego organu państwowego. (...)

Do zadań komisji należeć miało przygotowywanie projektów wielkich kodeksów prawa cywilnego i karnego, tak materialnego, jak i procesowego, jak też prawa o ustroju sądów oraz projektów ustaw w innych działach pokrewnych, jak prawa autorskiego, wynalazczego, wekslowego i czekowego, prywatnego międzynarodowego i międzydzielnicowego oraz innych.

22 sierpnia 1919 roku Naczelnik Państwa mianował 44 członków Komisji, przy czym prezydentem Komisji Kodyfikacyjnej został Franciszek Ksawery Fierich — profesor i rektor Uniwersytetu Jagie-

llońskiego, zaś wiceprezydentami dr Stanisław Bukowiecki — prezes Prokuraturii Generalnej, dr Ludwik Cichowicz — adwokat i notariusz z Poznania, Ernest Till — profesor Uniwersytetu Lwowskiego. (...)

Doskonałości Komisja Kodyfikacyjna nie osiągnęła, ale mimo wszystko pozostawiła po sobie wielkie dzieło."

*

Sprawy stalinizmu, jego skutki, konsekwencje i pozostałości w naszym życiu nadal nie schodzą z łam naszej prasy. Dzieje się tak, między innymi, dlatego, że nie dokonano ze stalinizmem pełnego rozrachunku. Po latach trzeba więc wrócić do sprawy.

Również Krajowa Konferencja Delegatów PZPR, obradująca 4—5 maja 1989 r. w Warszawie, uchwaliła w tej mierze dokument zatytułowany: *Stanowisko KKD w sprawie usuwania pozostałości i konsekwencji stalinizmu w Polsce*. „Trybuna Ludu” (nr 110 z dnia 11.V.1989 r.) opublikowała ten dokument. Nas interesują głównie sprawy dotyczące prawa, zacytujmy zatem kilka stwierdzeń:

„Krajowa Konferencja Delegatów podziela stanowisko X Plenum KC PZPR w sprawie usuwania konsekwencji stalinizmu w Polsce i uważa za konieczne zapewnienie skutecznych gwarancji przeciw nawrotom centralistyczno-biurokratycznego, antydemokratycznego systemu kierowania państwem, gospodarką i społeczeństwem. Jest to polityczny i moralny obowiązek partii. (...)

Pierwszymi jego polskimi ofiarami byli m.in. zgładzeni w latach trzydziestych przebywający w Związku Radzieckim przywódcy i działacze Komunistycznej Partii Polski, rozwiązanej w następstwie prowokacyjnych oskarżeń, a następnie — jak wskazują opinie historyków polskich — oficerowie uczestnicy walk obronnych z 1939 r. Boleśnie doświadczyli również jego skutków przymusowo przesiedleni i wywożeni w głąb ZSRR obywatele polscy zamieszkali na ówczesnych terenach wschodnich II Rzeczypospolitej. (...)

Drastycznie dała o sobie znać praktyka nadużywania represyjnych funkcji państwa oraz łamania prawa. Bezpodstawne i bezprawne represje dotknęły tysiące niewinnych obywateli, którzy poszukiwali lub znaleźli swe miejsce w nowej rzeczywistości. Ofiarami represji było także wielu ludzi o komunistycznym, lewicowym rodowodzie — współtwórców nowego ustroju społecznego. (...)

Nieodłącznym elementem rozrachunku ze stalinowskim bezprawiem musi być wyraźne określenie odpowiedzialności za bezpodstawne represje. Czołową postacią polityczną tego okresu był Bolesław Bierut. Nie można kwestionować jego zasług w okresie wojny i tworzeniu zrębów państwowości socjalistycznej Polski w jej nowych, sprawiedliwych granicach.

Jednakże aktualny stan wiedzy historycznej upoważnia do tego, aby stwierdzić, że Bolesław Bierut ponosi szczególną winę za stalinizację w Polsce, w tym za łamanie praworządności. (...)

Krajowa Konferencja Delegatów opowiada się za pełnym politycznym i moralnym zadośćuczynieniem ofiarom stalinowskiego bezprawia oraz ich rodzinom, za dbałością o ich dobrą pamięć.

Potępiamy działania, które prowadziły do bezprawnego uwięzienia wielu osób, ich torturowania i skazywania w procesach urągających uznanym wówczas zasadom prawa. Poddajemy pod surowy polityczny i moralny osąd ich sprawców. (...)

Wnioskujemy, aby Klub Poselski PZPR wystąpił z inicjatywą zajęcia przez Sejm stanowiska wobec aktów prawnych z okresu stalinizmu sprzecznych z konstytucją, łamiących w swej istocie prawo, poczucie praworządności, tworzących podstawę nieuzasadnionych represji, m.in. za tzw. szeptaną propagandę, naruszanie «socjalistycznej dyscypliny pracy», uchylanie się od obowiązków dostaw produktów rolnych itd. Byłaby to moralno-polityczna rehabilitacja wszystkich skazanych na podstawie tych aktów. (...)

Partia, dokonując krytycznej oceny przeszłości, daje tym samym dowód nie słabości, lecz na odwrót — siły moralnej, szacunku dla narodu, któremu mówi prawdę.

Stanowisko w sprawie krytycznej oceny i usuwania pozostałości stalinizmu Polska Zjednoczona Partia Robotnicza zmanifestowała w 1981 roku na IX Nadzwyczajnym Zjeździe, w 1983 r. w raporcie Komisji KC PZPR do wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej oraz w 1989 r. w uchwale X Plenum KC. Konferencja uważa, że głębokie reformy polityczne i społeczno-gospodarcze będą prowadzić do pełnego wyeliminowania następstw stalinizmu, stworzą stałe gwarancje chroniące przed nawrotem centralistyczno-biurokratycznych form życia gospodarczego i politycznego oraz autokratycznego sposobu sprawowania władzy. (...)

Oczekujemy, że XI Zjazd PZPR uwzględni niezbędne wnioski wynikające z niniejszego stanowiska oraz realizacji zadań w nim określonych. (...)

Wolne od uproszczeń rozliczenie ze stalinizmem i jego pozostałościami wymaga dalszych solidnych badań i analiz historycznych, wyjaśnienia wszystkich jego źródeł, przejawów i skutków. Zwracamy się o to do historyków, socjologów, politologów, ekonomistów i prawników, do wszystkich kompetentnych placówek naukowych. Uważamy za niezbędne, aby odpowiednie władze partyjne i państwowe umożliwiły dostęp do źródeł archiwalnych. (...)"

Miejmy nadzieję, że tym razem uporamy się z tym zagadnieniem.

*

Redaktor Andrzej Jankowski opracował następny artykuł na temat procesów politycznych po 1956 r., co było przedmiotem drugiego spotkania dyskusyjnego w Warszawskiej Radzie Adwokackiej. Obszerny ten artykuł został opublikowany w „Prawie i Życiu” (nr 15 z dnia 15.IV.1989 r.). Ponieważ w części artykułowej publikujemy stenogram z tego spotkania, który zbieżny jest z opracowaniem redaktora Jankowskiego, przeto nie ma potrzeby jego relacjonowania. Można wyrazić tylko zadowolenie, że artykuł adw. dra Romana Łyczywka, opublikowany w numerze jubileuszowym „Palestry” (nr 11—12/1988 r.), tak pobudził środowisko.

*

„Rzeczpospolita” (nr 78 z dnia 3.IV.1989 r.) zamieściła krótką wypowiedź Prezesa NRA adw. dr Kazimierza Łojewskiego na temat procesów w czasach bierutowsko-stalinowskich:

„Naczelna Rada Adwokacka powołała niedawno komisję do zbadania działalności obrońców uczestniczących w procesach politycznych, jakie w czasach bierutowsko-stalinowskich odbywały się w tajnej sekcji warszawskiego Sądu Wojewódzkiego i Sądu Najwyższego.

«Sprawa stała się aktualna — mówi prezes NRA, dr Kazimierz Łojewski — bezpośrednio po październiku 1956 roku. Została wówczas powołana komisja do wyjaśnienia tych zagadnień, które jednak z uwagi na odwrót od idei Października już w 1957 roku musiała po prostu zaprzestać swej działalności. Samorząd adwokacki reprezentuje pogląd, że uwikłanie adwokatury w te procesy nie zwalnia go jednak od wyświetlenia postaw obrońców w tych sprawach w aspekcie etyki zawodowej i wierności ideałom ochrony praw i wolności obywatelskich. Obecnie chodzi o znacznie szerszy zakres badań, a nie tylko o wyrażenie generalnego potępienia — o to zawsze najłatwiej. Chodzi bowiem przede wszystkim o wyjaśnienie mechanizmu, udrapowanego w formy procesu karnego, bezprawia, na tle którego wykonywanie zadań obrońcy odstaniało postawy adwokata uległego i dyspozycyjnego, ale również — czego nie wolno zapomnieć — adwokata, który z reguły za cenę represji osobistych i zawodowych niósł swemu klientowi pomoc i nadzieję. Znam jednych i drugich. Jedno jest pewne: obrona w tamtych czasach była egzaminem charakterów, jaki nie wszyscy zdali w dostatecznym stopniu. Jednak obok przejawów tchórzostwa i konformizmu wykwitły, jak ziele na kraterze, przykłady odwagi i obrończego poświęcenia. Trzeba po prostu dać tym czasom świadectwo prawdy.

Warto też wiedzieć, że NRA — uznając, iż ówczesne procesy nie miały nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości, a nazwa proces

służyła tylko do pozbywania się niewygodnych ludzi — zwróciła się do Rady Państwa o wystąpienie do Sejmu o podjęcie uchwały rehabilitującej ofiary procesów bierutowsko-stalinowskich do 1956 r.”

*

Redaktor Marek Rymuszk o na łamach „Prawa i Życia” (nr 17 z dnia 29.IV.1989 r.) ogłosił artykuł pt. *Czyste ręce*. Temat najlepiej oddaje podtytuł, stanowiący niejako jego motto oraz krótki wstęp:

„Czas na generalne zadośćuczynienie skazanym w czasach stalinowskich za przestępstwa polityczne.”

„Wzbierająca w ostatnich miesiącach fala publikacji, które nawiązują do okresu stalinowskiego w Polsce, a zwłaszcza popełnianych wówczas zbrodni, stawia na porządku dziennym wiele pytań nie tylko w płaszczyźnie społeczno-politycznej, lecz również — a może nawet przede wszystkim — prawnej. Ich doniosłości nie przekreśla fakt, iż w stosunku do analizowanych wydarzeń jest to fala spóźniona, mająca dziś już głównie wymiar moralnego rozrachunku z latami, o których zbiorowa pamięć, mimo upływu czasu, okazuje się nadal głęboka i żywa.”

Autor z talentem opisuje te ponure czasy, zajmując się niektórymi aspektami zagadnienia, jak na przykład:

„Nieuchronnie pojawia się tu pytanie, czy tym, którzy niegdyś zawinili, wolno odbierać prawo do zmiany poglądów oraz podawać w wątpliwość autentyczność dokonanych przez nich z biegiem lat przewartościowań w sferze przekonań. Myślę, że całą kwestię można sprawiedliwie rozstrzygnąć jedynie na gruncie konkretnych zachowań i przykładów. (...)”

Prawa, o którym mowa, odbierać więc z góry nie wolno, z dwoma wszakże zastrzeżeniami:

Po pierwsze, ludzie, którzy z racji swej przeszłości nie mają czystych rąk, nie mogą liczyć na to, że ich późniejsze zachowania, zasługi i postawy, przekreślą wszystko, co było wcześniej. (...) Bo pamięć ludzka — zarówno ta zbiorowa, jak i indywidualna — ma również swoje niezbywalne prawa, a odwołanie się do niej stawia niejednokrotnie pod znakiem zapytania te wartości, wzorce i idee, które uosabiać mogą jedynie ludzie o czystych rękach. (...)”

Ale owo prawo do zmiany postaw oraz przekonań i, co się z tym wiąże, ograniczonej możliwości (bo ona już jednak zawsze będzie ograniczona) budowania na nowo swojej wiarygodności — nie dotyczy, nie może dotyczyć, ludzi, którzy mają splamione ręce krwią. (...)”

Traktowanie tego okresu w kategoriach ciągłości sprawowania władzy, która nie powinna być przerwana. Spowodowało to brzemienne skutki, z których najważniejszy sprowadza się do dźwignania

przez obecny model ustroju społeczno-politycznego stalinowskiej spuścizny, jako jego części składowej wraz z pozostałościami ówczesnych instytucji prawnych, doktrynalnych aksjomatów i — правда, że dziś już coraz rzadszych — niemniej nadal jeszcze dających o sobie znać personalnych powiązań. (...)

Nikt też dziś już nie wierzy w niewiedzę byłego pierwszego sekretarza i prezydenta kraju, dotyczącą nieludzkich metod śledczych oraz montowania fałszywych procesów. (...)

Mówi się dziś, że wyrwanie z korzeniami pozostałości stalinizmu stanowi jeden z najważniejszych warunków, umożliwiających autentyczne przeobrażenie się socjalizmu i odzyskanie przez tę formację społecznej wiarygodności. Spóźniona fala publikacji wypełniających po latach milczenia „białe plamy” stalinowskiego terroru w Polsce jest przede wszystkim upominaniem się o prawdę, jednakże nie tylko. Skłania ona do zastanowienia się nad sposobami naprawienia wyrządzonych niegdyś krzywd, a więc pełnego rozliczenia się z okresem bezprawia w bardziej konkretnym niż jedynie moralnym i politycznym wymiarze. (...)

Optymalnym wyjściem byłoby generalne zadośćuczynienie dotyczące osób skazanych i aresztowanych w tamtych latach za przestępstwa o charakterze politycznym. (...)

Naiwnością byłoby jednak sądzić, że żyjący do dziś ludzie, którzy zapisywali trzydzieści kilka lat temu mroczną kartę naszej państwowości, pogodzili się ze swoją klęską oraz społeczną infamią, na jaką zostali skazani. (...)

Ci ludzie — nie zapominajmy o tym ani przez moment — ciągle jeszcze żyją wśród nas. (...)

Wydaje się, że Autor poruszył kapitalny problem postaw ludzkich w okresie stalinowskim i dziś.

„Rzeczpospolita” (nr 93 z dnia 20,IV.1989 r.) piórem redaktora Jana Ordyńskiego opisuje proces rehabilitacyjny Kazimierza Pużaka i towarzyszy.

„Ławy dla publiczności w sali Sądu Najwyższego wypełnione były 19 kwietnia po brzegi. Zasiedli w nich przede wszystkim współtowarzysze walki i działalności oraz rodziny 6 nieżyjących już, wybitnych działaczy socjalistycznych: Kazimierza Pużaka, Tadeusza Szturma de Sztrema, Józefa Dzięgielewskiego, Feliksa Bronisława Misiorowskiego, Ludwika Cohna i Wiktora Krawczyka, skazanych w 1948 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę długoletniego więzienia. Przyszli, by obserwować rozprawę, jaka po 41 latach, w wyniku rewizji nadzwyczajnej ministra sprawiedliwości, ma dać świadectwo prawdzie. (...)

Prokurator Prokuratury Generalnej E. Górski poparł w całej rozciągłości rewizję nadzwyczajną, stwierdzając m.in., iż zasadnie podnosi ona zarzut, że oskarżonym przypisano przestępstwa przez nich nie popełnione. (...)

Z kolei mec. Kazimierz Łojewski, prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, obrońca K. Pużaka, w swym świetnym przemówieniu, za które zebrał potem wiele gratulacji, zapytał m.in.: «Czy oskarżony Pużak potrzebuje rehabilitacji? Czy on, skazany w 1948 r., utracił cześć i honor? Nie, nikt nie był mu w stanie tego odebrać. Obecna rozprawa jest rehabilitacją wymiaru sprawiedliwości. Dzisiaj jest właściwy proces, wtedy natomiast — wszystko było pozorem. Za pulpitem nie zasiadali sędziowie, postępowanie nie było postępowaniem, sąd — sądem». Mec. Łojewski potwierdził też, że Kazimierzowi Pużakowi nikt już życia nie wróci. Rozprawa powinna natomiast dać świadectwo temu, że był on jednym z najlepszych synów ojczyzny, że był wybitnym działaczem PPS, że winien wejść do narodowego panteonu bohaterów.

W podobnym duchu wypowiedzieli się obrońcy pozostałych oskarżonych mec. mec. Piotr Karniol, Czesław Jaworski, Władysław Pociąg, Jacek Maziarczyk i Jan Krawczyk. Warto też wiedzieć, że wszyscy adwokaci zrzekli się swoich honorariów.

Po mowach obrończych sąd zarządził prawie dwugodzinną przerwę, by na krótko przed godziną 15 ogłosić wynik uniewinniający wszystkich oskarżonych. Podając krótkie motywy wyroku sędziego R. Bodecki powiedział, że Sąd Najwyższy w pełni podzielił opinie i wnioski zawarte w rewizji nadzwyczajnej. (...).”

*

doskonałą ilustracją postaw ludzkich w okresie stalinowskim jest artykuł redaktor Danuty Frey pod tytułem *Ostatnie ruchy*, ogłoszony na łamach „Odrodzenia” (nr 14 z dnia 8.IV.1989 r.). Wątpliwym „bohaterem” tej publikacji jest Józef Dusza, były pułkownik, podkomendny osławionego Różańskiego, skazanego po październiku za znęcanie się nad podejrzanymi, wielokrotnie opisywanego w publikacjach, również przez Kazimierza Moczarskiego. Otóż pan Dusza, po skazaniu go i odbyciu kary, poczuł się kombatantem i wystąpił do ZBoWiD-u z odpowiednim żądaniem. Oddajmy jednak głos Autorce, która przypomina:

„(...) O zatarciu skazania, które nastąpiło z mocy prawa w r. 1970. O podaniu Józefa Duszy, skierowanym wkrótce potem do ZBoWiD-u o przyznanie uprawnień kombatanckich. O decyzji odmownej w tej sprawie, ponownej odmowie i wreszcie o akcie ostatnim — decyzji z dnia 17 lipca 1982 r. oraz o wydanym w dniu 17 grudnia 1982 r. zaświadczeniu nr 71997, potwierdzającym, iż «(...) Józef Dusza

odpowiada warunkom uprawniającym do członkostwa ZBoWiD; zaliczono walki zbrojne o utrwalenie władzy ludowej, łącznie 2 lata i 5 miesięcy.»(...)

16 listopada 1988 r. bowiem zapada decyzja Zarządu Głównego ZBoWiD o «unieważnieniu zaświadczenia nr 71997, stwierdzającego prawo do korzystania ze świadczeń kombatanckich».

W uzasadnieniu podaje się: «Z materiałów, znajdujących się w aktach sprawy, wynika, że Józef Dusza, będąc funkcjonariuszem bezpieczeństwa publicznego, dopuszczał się w stosunku do osób aresztowanych niedopuszczalnych metod i przemocy fizycznej. Za przestępstwa te był karany przez Sądy PRL, co wynika z pisma przewodniczącego Komisji Weryfikacji Okręgu Warszawskiego ZBoWiD nr 336/70 z dnia 2.III.1970 r. Pomimo że nastąpiło zatarcie skazania, Zarząd Główny ZBoWiD uznał, że Józef Dusza dopuścił się czynów, które nie są godne obywatela-kombatanta i w związku z tym nie zasługuje na uzyskanie stwierdzenia uprawnień kombatanckich».(...)

Od decyzji o cofnięciu uprawnień kombatanckich Józef Dusza odwołuje się do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Zacytujmy fragment skargi: «Jako jedyny powód, uzasadniający tę decyzję, ZG ZBoWiD podaje fakt, iż byłem niegdyś karany sądownie, nie biorąc pod uwagę, iż zatarcie skazania nastąpiło 31.XII.1970 r. Przyznanie mi uprawnień kombatanckich nastąpiło po 8 latach od daty zatarcia skazania, a zaskarżana niniejszym odwołaniem decyzja o unieważnieniu tych uprawnień podjęta została po blisko 18 latach od daty zatarcia skazania». I dalej «Świadom tych okoliczności, co wynika z tekstu uzasadnienia decyzji, ZG ZBoWiD dopuszcza się bezprawia (podkr. aut.), uzurpując sobie prawo do ustalania kryteriów nabywania uprawnień kombatanckich». (...)

Fakty są zaś takie. 11 stycznia 1989 r. Naczelny Sąd Administracyjny postanawia skargę Józefa Duszy odrzucić.

Motywacja jest przede wszystkim formalna, sensu stricte kodeksowa, prawnicza. «Stosownie do treści art. 14 ustawy z 31.I.1980 r. o Naczelnym Sądzie Administracyjnym oraz o zmianie ustawy kodeks postępowania administracyjnego — nie podlegają zaskarżeniu do sądu administracyjnego te decyzje, które zostały wydane w sprawach wszczętych przed dniem 1 września 1980 r.» (...)

Wypada jednak powiedzieć, że jeszcze zanim zapadło postanowienie NSA, Józef Dusza zwrócił się do rzecznika praw obywatelskich, prof. dr Ewy Łętowskiej; pisząc: «W związku z postępowaniem toczącym się przed Trybunałem Konstytucyjnym w sprawie ustalenia zgodności przepisów ustawy o szczegółowych uprawnieniach kombatanatów z przepisami innych ustaw, o czym dowiedziałem się z prasy — proszę o przyjęcie do wiadomości i ewentualnego wykorzystania załączonego odwołania do NSA z dokumentacją (w

odpisach) dotyczącą decyzji ZG ZBoWiD w mojej sprawie». (...).”

Sprawa nie wymaga komentarza. Można tylko wyrazić życzenie, aby to były naprawdę „ostatnie ruchy”.

*

Byłoby co najmniej dziwne, gdyby Autor artykułu pt. „Zarys historii polskich procesów politycznych w latach 1918—1988” (Pa-lestra nr 11—12/1988), artykułu, który nb. poruszył lawinę publikacji i wypowiedzi, nie zabrał głosu. Adw. dr Roman Łyczzywek (o nim tu bowiem mowa) nie zdzierzył. W „Gazecie Prawniczej” (nr 9 z dnia 1.V.1989 r.) na gorąco, po pierwszym spotkaniu dyskusyjnym, opublikował swoje refleksje, którym nadał tytuł: *Postalinowskie refleksje prawnika*. Warto przytoczyć kilka celnych, ważkich obserwacji.

„Stare prawo «klasycznej» ekonomii uczy, że dobra, które pojawiają się w dużej ilości lub wręcz w nadmiarze, tracą na wartości. Dziś używa się w stosunku do tych procesów miana «prawa wartości». Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że wspomniane prawo przejawia się jedynie w sferze czystej ekonomii. Jest to prawo, znajdujące swe szersze zastosowanie w przejawach życia społecznego, a więc prawo o charakterze socjologicznym.

Skojarzenie to nasuwa mi się, gdy obserwuję narastającą falę «bicia w stalinizm». Na każdym spotkaniu, zebraniu rzemieślniczym czy jakimkolwiek innym z zapalem można dziś wypowiadać poglądy i oceny, jakich nikt nie odważyłby się wypowiadać przed niedawnym jeszcze czasem. Wielu bało się nawet tak pomyśleć, a jeszcze większa ilość ludzi z dobrze markowanym przekonaniem twierdziła coś zgoła przeciwnego. Z poczuciem dobrego smaku pozostaje to czasem w niejakej kolizji.

Okazuje się, że na przejawy potępiania stalinizmu decydujący wpływ mają warunki natury zewnętrznej, a nie „przejrzanie”. Skoro zaś od pewnego czasu nieprzerwanie warunki zewnętrzne dla wojny przeciwko stalinizmowi się poprawiają, więc i wypowiedzi są coraz to bardziej barokowe. (...)

Jałowe i bezcelowe wydaje się podkreślanie, że istotnie praktyka «stalinizmu» czy «okresu stalinowskiego» była wyzuta z podstaw humanizmu i często przekraczała granice zbrodni. Kłopot podstawowy polega jednak na tym, że prawie wszyscy o tym dawno wiedzieli, a dziś licytują się w barwnym tego przedstawianiu. Tak barwnym, że musi rodzić lęk, iż sytuacja, w której trzeba starannie budować nowe zasady życia publicznego, ograniczy się do jednego wielkiego kłębku pary i gwizdu dokoła potępianego stalinizmu. (...)

Dobrze redagowane periodyki i uzdolnieni mówcy celują dziś w przytaczaniu jaskrawych i budzących emocje faktów, m.in. w przedstawianiu procesów sądowych, które nigdy nie powinny być mieć miejsca. Wszystko to może być ciekawe i pożyteczne, ale nie można znaczenia tych przyczynków przeceniać na przyszłość.

Źródła problemu leżą w psychologii indywidualnej i psychologii społecznej, tylko tam trzeba też szukać wskazań na przyszłość. Nie ma sensu sprawy ograniczać przecież do pościgu za czarownicami czy czarownikami.

Skoro glebą, na której rosły błędy stalinizmu, było prawo, nikt bardziej nie jest powołany do badania źródeł zła, jak właśnie prawnicy. (...)

U źródeł postaw ludzkich trzeba umieć znaleźć i odróżnić wiarę w pewne pojęcia, ambicje jednostek i grup ludzkich lub ich karierowiczostwo od lęku, który często decydował o postawie.

Trzeba podjąć próbę zrozumienia, w jakim stopniu ci, którzy wygłaszają dziś zupełnie inne poglądy, od tych, które wygłaszali stosunkowo niedawno — działają zgodnie ze zmianą własnego przekonania, a w jakim działają znowu „z prądem”.

Tych trudnych kwestii zagadać się nie da, a bez próby wszechstronnej analizy na pewno nie uzyska się pożytecznych wyników. Analiza zjawisk stalinizmu nie może pominąć ani szczegółowo badanych niebezpiecznych dla praw ludzkich form działania prawa, ani badań o charakterze porównawczym, odnoszących się do wszelkich zakątków, gdzie stalinizmowi udało się dotrzeć. (...)

Dlatego trzeba stanowczo wystrzegać się sejmikowania i kończenia na tym.

Patriotyzm mierzy się w większym stopniu starannością budowania fundamentów pod przyszłość niż pięknymi a patetycznymi wypowiedziami na dzień dzisiejszy.

Te krótkie uwagi dedykuję pewnemu licznemu zgromadzeniu, w którym uczestniczyłem po części w roli — oskarżonego.”

Merytorycznie adw. dr Roman Łyczywek ustosunkował się do stwierdzeń niektórych dyskutantów i redaktora Jankowskiego na łamach „Prawa i Życia” (nr 19 z dnia 13.V.1989 r.) w artykule: *Prawda zryczaftowana*. Pozwolę sobie przytoczyć ten artykuł w całości, gdyż i sprawa na to zasługuje, i Autora zbyt szanuję, aby próbować dokonywać jakichkolwiek skrótów:

„Wielki to honor dla mnie, skromnego prowincjonalnego adwokata, że redakcja zechciała wspomnieć o mnie w jednym artykule wraz ze «sławami adwokatury», których nikomu przedstawiać nie trzeba, do których jest komentarz zbędny. Wyróżnienie to spotkało mnie w związku z moim artykułem w „Palestrze” (nr 11—12/88 „Zarys historii polskich procesów politycznych w latach 1918—

—1988), który wywołał pewne zainteresowanie i w stosunku do którego kilka osób (ile?) odniosło się dość krytycznie.

Przyznaję, że serdecznie bawi mnie dyskretnie ustawianie mnie w roli pewnego rodzaju obrońcy okresu stalinowskiego czy człowieka udzielającego temu okresowi absencji. Kiedyż to się dzieje? W czasie, gdy na każdym zebraniu cukierników czy szewców można sobie do woli nawyzywać na okres stalinowski, kiedy wręcz wypada to robić, kiedy to robią tacy ludzie, że słuchacze oczy przecierają ze zdumienia.

Artykuł w «Prawie i Życiu» nr 13 (Andrzej Jankowski: „Procesy do rewizji”) bardzo krótko wspomniał o mojej wypowiedzi na omawianym «panelu», zakładając, że prawdopodobnie będę więcej razy «bronił swego artykułu». Otóż wątpię, bym miał wykupywać w tym celu bilet wielokrotnego przejazdu do Warszawy, a co do artykułu, to mam nadzieję, że obroni on się sam: w stosunku do niektórych czytelników po jednorazowym przeczytaniu, w stosunku do innych — może po dwukrotnym.

Chętnie korzystam jednak z łamów PiŻ, by zająć krótkie stanowisko w odniesieniu do kilku kwestii w nrze 13 wspomnianych, na które odpowiedziałem w ramach panelu, ale które nie zostały przedstawione w artykule A. Jankowskiego.

Punktem wyjścia wszelkich moich rozważań na te tematy jest postawa, jaką uważam za właściwą i specyficzną dla prawnika, a celem to, co powinien osiągnąć prawnik zarówno w zakresie analizy zagadnienia, jak i w zakresie zabezpieczenia społeczeństwa na przyszłość przed podobnymi zjawiskami. Te moje rozmyślenia rozpocząłem siedząc w celi UB pod drobnym rozkazem uprawiania szpiegostwa, fragmentem rozważań jest «inkryminowany» artykuł i rozważania te kontynuuję. Wielka szkoda, że moi polemiści i krytycy, znający przecież przedmiot sprawy o wiele lepiej niż ja, nie uprzedzili mnie w formułowaniu niektórych poglądów i tez.

Ale przejdźmy do konkretów.

Po pierwsze — pewne zdziwienie wywołał fakt, że «Zarys» swój przedstawiłem w granicach czasowych 1918—1988 r. Nie wiem, czemu to zdziwienie przypisać, skoro opracowanie było przeznaczone dla jubileuszowego numeru «Palestry» na 70-lecie palestry polskiej, zamykające się właśnie w latach 1918—1988. Ta cezura jest w historii polskiej bardzo ważna, co przyznane zostało w ubiegłym roku po raz pierwszy w historii po II wojnie światowej. Uważałem i uważam te granice czasowe za zupełnie zasadne dla opracowania. Jeżeli odczuwałem pewien niedosyt, to dlatego, że tylko szkicowo ująłem lata okupacji. Było to podyktowane ograniczonym rozmiarem pracy i brakiem dostatecznej dokumentacji. W znacznym stopniu luka ta została uzupełniona w tzw. międzyczasie cenną pracą Leszka Gondka: «Polska karząca 1939—1945».

Po drugie — rzekomo okres międzywojenny i lata 1945—1956 są z punktu widzenia funkcjonowania organów śledczych i sądowych «niewspółmierne» i «absurdalnie nieporównywalne», a więc takie ujęcie tematu jest moją pomyłką.

Jestem odmiennego zdania. Oczywiście, między tymi okresami zachodzi ogromna różnica i wynika to również z mojego opracowania. Najdalej idące różnice nie czynią problemów «nieporównywalnymi». Przeciwnie — układanie obok siebie rzeczy podobnych jest mało ciekawe, natomiast różne, nawet bardzo różne, stanowią cenny materiał porównawczy. Być może zajmę się porównywaniem funkcjonowania procesów politycznych polskiego średniowiecza (proces ks. Zbigniewa i Sieciecha) ze współczesnością; byłoby to, jak sądzę, bardzo ciekawe. Wszystko, co nosi cechy procesu politycznego, jest porównywalne z tego punktu widzenia bez względu na to, w jakim stopniu poszczególne procesy miały charakter uczciwy czy nieuczciwy.

Po trzecie — rzekomo grzechem moim było, że nie zastosowałem «rozwiązania generalnego, które statuowałoby w procesach politycznych tamtego okresu (ściślej okresu stalinowskiego) generalną nieważność postępowania».

Brzmi to znakomicie, ale moim skromnym zdaniem wyziera z tego jakiś ryzykowny nihilizm prawniczy. A więc, czy były to w ogóle procesy, czy też to nie były wcale procesy. Jeżeli nie, to po cóż ubieraliśmy się (my, adwokaci, też) w togi i w czym braliśmy udział? Jeżeli to były jednak procesy, to nikt nie jest w stanie powiedzieć «ryczałtowo», który proces jest procesem politycznym, a który nim nie jest, skoro brak «nominacji» na proces polityczny, a nie zawsze i nie bez sporów można odczytać charakter procesu. Ciekaw byłbym uzasadnienia tego «rozwiązania generalnego» z kodeksem postępowania karnego w ręce. Czy na przykład w «rozwiązaniu generalnym» mieściłyby się wszystkie procesy szpiegowskie, procesy niewątpliwie polityczne?

Tytuł artykułu w nrze 13 PiŻ mówi o procesach do rewizji i ja też jestem tego zdania, że należy procesy rewidować, by w nich powiedzieć całą prawdę, ale przy rozwiązaniu generalnym żadnych rewizji nie byłoby; procesy byłyby «w ciemno» uznane za nieważne. To prawda, że podciąganie polityki karnej w sprawach politycznych pod mianownik błędów i wypaczeń jest wyświechtane i stwarza wrażenie minimalizacji nadużyć. Tego terminu ja nie użyłem.

Spotkałem się z zarzutem, że proces szesnastu w Moskwie nie był politycznym procesem polskim. Zaskoczyło mnie to stanowisko. Zwolennicy takiego poglądu kierowali się niewątpliwie kryteriami formalnymi: usytuowaniem sali rozpraw w stosunku do słupków granicy państwowej czy też strojem sędziów, względnie językiem, w jakim toczył się proces.

Mój pogląd jest zupełnie inny. Procesem politycznym polskim jest dla mnie taki proces, który z punktu widzenia politycznego wiąże się z istotnymi problemami narodu i państwa polskiego. Czy można nie nazwać polskim procesem politycznym, w którym na ławie oskarżonych zasiedli członkowie polskiego rządu i przywódcy stronnictw politycznych właśnie z powodu tych swoich funkcji?!

Zwolennicy odmiennego poglądu budują miejsce dla jakiejś nowej kategorii procesów (dotyczących polskich spraw, a toczonych poza granicami). I po co? Według takiego rozumowania nie byłyby polskimi procesami politycznymi m.in. oba procesy moabickie z Berlina, proces dzieci wrzesińskich, proces Traugutta, proces Krozan i inne.

Przecież o charakterze procesu decyduje osoba oskarżonego i treść stawianego mu zarzutu. Niemcy wydali obszerny sprawozdanie o procesie moabickim pt. «Polenprozess», a dla nas, nie ma to być polski proces polityczny? Chyba nieporozumienie!

Sądzę, że prawnicy nie spełnią swoich zadań, dopóki, bez uogólnień, nie przeprowadzą analizy tego, co działo się w Polsce w smutnych dla wymiaru sprawiedliwości latach. W ramach tej analizy trzeba poznać fakty, ich genealogię, rolę jednostek w przebiegu wydarzeń. Zasięg tych praw powinien sięgać, metodą porównawczą, poza problematykę polską.

Cieszę się, że napisany przeze mnie szkic, jak mi się wydaje, pierwszy o takim zasięgu tematycznym, wywołał pewne zainteresowanie i krytykę. Będę jeszcze bardziej rad, jeżeli pobudzi on kontynuatorów do publikowania dalszych materiałów o tejże tematyce.”

Redaktor Józef Kliś przeprowadził rozmowę z adw. Stanisławem Podemskim, który był przedstawicielem Unii Chrześcijańsko-Społecznej w zespole ds. reformy prawa i sądów „okrągłego stołu”. Rozmowie nadał tytuł: *Czy prawo zawsze prawo znaczy?*, a zaopatrzył go pytankiem, udzielił najbardziej lapidarnej odpowiedzi. Oddajmy jednak głos rozmówcom:

„(...) Prawo, co dziś jest — moim zdaniem — jego największym mankamentem, zerwało swe związki z moralnością. Jeśli bowiem treść prawa abstrahuje od kategorii moralnych, wówczas trudno się spodziewać, iż zyska ono poparcie obywateli. (...)

● Jak jest dziś, to sobie już powiedzieliśmy. A przecież bywało gorzej. Sporo ludzi pamięta przecież — jak Pan to nazwał — hańbą i niesławę wymiaru sprawiedliwości lat stalinizmu.

— Ma pan rację. I z tego tylko powodu, że minęło od tej pory trzydzieści kilka lat, nie sposób sprawy zostawić tylko historykom.

Przecież ludzie dotknięci tymi poczynaniami żyją do dziś. A jeśli nie oni, to ich rodziny. I dlatego trzeba poczynić takie kroki, które jeśli nie dadzą im ekwiwalentów materialnych, to przynajmniej będą ich satysfakcjonować moralnie. W ZSRR w tym roku jednym dekretem zrehabilitowano 25 tysięcy osób, uznając procedurę ich skazania, prawnie rzecz biorąc, od początku za nieważną. Wydaje mi się, że podobnie było u nas z tak zwaną komisją do walki z nadużyciami, która rozpoczęła pracę w 1945 r. i wyrokowała po prostu *contra legem*. Formalną podstawą jej działania była co prawda ustawa, lecz naruszająca — nazwijmy rzecz po imieniu — elementarne zasady porządku prawnego. Jeśli można było „dostać” dwa lata więzienia, a oskarżony nie widział nawet swego trybunału, nie miał prawa do obrony, to takie postępowanie trudno z czymkolwiek porównać. I dlatego Komitet Praw Człowieka ma rację, kiedy powiada, iż dziś należy ogólnym aktem prawnym rehabilitować rozmaite kategorie ludzi. Skoro kilkadziesiąt tysięcy chłopów za zwłokę w tzw. obowiązkowych dostawach siedziało w więzieniach, to dziś trzeba po prostu przyznać, iż taka polityka państwa wobec wsi była po prostu haniebna i za taką uznaje ją uchwała czy ustawa sejmowa, zaś ci, którzy doświadczyli jej na sobie, byli od początku niewinni. Bo oczywiście można się umówić, że na podstawie ustawy będziemy wszystkim tysym wlepiać grzywny, tylko czy to jeszcze będzie prawo? (...)

(...) w ustawodawstwie naszym nie ma jaskrawych i generalnych nieprawości. Lecz trudno z tego wysnuć wnioski, iż Polska wykonuje w całości zobowiązania w zakresie ochrony praw człowieka. Otóż tak nie jest. Czyni to tylko w części. I dlatego Komitet Ochrony Praw Człowieka, który nieprzypadkowo powstał przy Zrzeszeniu Prawników Polskich, jest ciałem, które zamierza w tym względzie konstruować oceny własne, różne — jak sądzę — od dotychczasowych stwierdzeń władz. (...)

Charakter rubryki usprawiedliwia podanie tylko niektórych wypowiedzi.

*

Redaktor Ryszard Czerniewski, przeprowadził kilka rozmów w kuluarach XIV Kongresu Stronnictwa Demokratycznego. „Prawo i Życie” (nr 17 z dnia 29.IV.1989 r.) cytuje wypowiedź Wojciecha Przeździeka z Jeleniej Góry na temat prawa, a właściwie adwokatury:

„(...) Gorącym rzecznikiem praworządności było zawsze środowisko adwokackie — niewielkie, ale liczące się w naszym społeczeństwie. Szkoda, że nie potrafiliśmy zdobyć go dla naszej partii. Są

jeszcze wśród nas ci, którzy wspierają działania władz niszczących adwokaturę. (...).”

Ręce same składają się do oklasków.

*

„Życie Warszawy” (nr 101 z dnia 1.V.1989 r.) podało następującą wiadomość:

„28 bm, obradował w Warszawie I Zjazd Społecznego Komitetu Praw Człowieka w Polsce. (...).”

Wybrano statutowe władze komitetu. Prezesem Społecznego Komitetu Praw Człowieka w Polsce został prof. Kazimierz Buchała z UJ, a wiceprezesami: prof. Leszek Kubicki z Instytutu Państwa i Prawa PAN oraz mec. Kazimierz Łojewski, prezes Naczelnej Rady Adwokackiej.

W przyjętej uchwale stwierdzono, że zarówno władze ustawodawcze, jak też praktyka administracyjna i sądowa muszą respektować w pełni literę i ducha ratyfikowanych przez PRL międzynarodowych paktów praw człowieka. (...).”

Serdeczne gratulacje dla Komitetu i jego władz.

*

„Rzeczpospolita” (nr 89 z dnia 15—16.IV.1989 r.) podała wiadomość o pobycie w Polsce delegacji adwokatury czeskiej i słowackiej oraz adwokatury pekińskiej:

„(...) Pierwszy prezes Sądu Najwyższego Adam Łopatka przyjął delegację czeskiej i słowackiej adwokatury pod przewodnictwem dra Antona Blahy — prezesa Centralnej Słowackiej Rady Adwokackiej i dra Jana Liegerta — wiceprezesa Centralnej Czeskiej Rady Adwokackiej oraz delegację Pekińskiej Rady Adwokackiej pod przewodnictwem Sun Zai Yonga, prezesa Pekińskiego Biura Sprawiedliwości i Pekińskiej Rady Adwokackiej.

W rozmowach, których tematem była wymiana poglądów o roli i znaczeniu adwokatury w postępowaniu sądowym, uczestniczył prezes Naczelnej Rady Adwokackiej dr Kazimierz Łojewski.”

*

Rozpoczyna się kampania wyborcza do Sejmu i Senatu. Wypada po prostu podać na wstępie, że rozpoczęto od zmiany Konstytucji oraz uchwalenia nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu (Dz.U. Nr 19, poz. 101—103). „Rzeczpospolita” (nry 88 i 90 z dnia 14 i 17.IV.1989 r.) publikuje minikommentarz pióra prof. dra hab. Je-

rzego Bafii pod zbiorczym tytułem: Sejm, Senat, Prezydent, Sądy, Opozycja. To nie nadaje się do omówienia — to trzeba przeczytać, najlepiej z tekstem ustaw w rękę.

*

Jak wiemy, w skład Państwowej Komisji Wyborczej powołano adw. Piotra Andrzejewskiego z Warszawy. „Trybuna Ludu” (nr 98 z dnia 26.IV.1989 r.) podała, że do Wojewódzkiej Komisji Wyborczej powołano adw. Elżbietę Kumaniecką, a do okręgowych komisji wyborczych: Warszawa-Śródmieście, Warszawa-Mokotów, Warszawa-Ochota, Warszawa-Wola, Warszawa-Praga Północ i Warszawa-Praga Południe powołano adw. adw.: Tadeusza Urbana, Stanisława Szczukę, Grażynę Stecką-Rabiej, Ewę Milewską, Wojciecha Topczewskiego i Wiesława Johana. Powołałym Koleżankom i Kolegom składamy serdeczne gratulacje.

*

Prawo nie może być pułapką na obywatela — to tytuł interesującej rozmowy pani redaktor Marii Guzowskiej z Prezesem Naczelnej Rady Adwokackiej adw. drem Kazimierzem Łojewskim, kandydatem na senatora z okręgu warszawskiego, zamieszczonej w „Expressie Wieczornym” (nr 100 z dnia 23.V.1989 r.). Warto przytoczyć z niej najważniejsze myśli:

„● Coraz głośniejsza staje się krytyka społeczna polskiego prawa karnego — jest ono oceniane jako najbardziej represyjne w Europie.

— Nasze prawo karne znajduje się pod obstrzałem krytyki już od 40 lat. A ostatnio? Zaostrzyła się ona od 1985 r., kiedy to wydano ustawę majową intensyfikującą w sposób wręcz niesamowity represję karną w stosunku m.in. do osób dokonujących kradzieży mienia społecznego.

● Ale ta ustawa została już uchylona, i to niejako w atmosferze przyznania się do błędu.

— Zdążyła jednak przynieść ogromne szkody w życiu społecznym; politycznym, a także prawnym kraju. Poczyniła także spustoszenie kadrowe w sądownictwie, bo wielu uczciwych sędziów nie mogło się pogodzić z faktem, że zostali zdegradowani do roli urzędników przybijających pieczętkę na wyroku sądowym.

● Czy jednak teraz nie zmierzamy do normalności?

— Tak. Ale pod koniec roku 1988 liczba osób pozbawionych wolności w stosunku do 100 tys. mieszkańców nadal była wysoka — wynosiła 188. Przyczyny? Stosowano u nas szeroko karę bezwzględnego pozbawienia wolności i karę aresztu jako zamiennik z

powodu nie zapłaconej grzywny. W naszym systemie prawa karnego karę pozbawienia wolności stosuje się w 30 proc. wszystkich orzekanych kar, podczas gdy w liberalnych krajach liczba ta nie przekracza 10 proc. orzeczonych kar. Dotyczy to Austrii, Szwajcarii, ale także RFN i krajów skandynawskich, gdzie zagrożenie przestępczością jest dużo wyższe niż u nas.

● Jednakże poczucie zagrożenia przestępczością jest w naszym kraju dość duże.

— Poczucie to kształtuje się na podstawie kradzieży z włamaniem i rozbojów. Są to obecnie najpowszechniejsze przestępstwa, wynikają z warunków ekonomicznych, a także są najgroźniejsze z racji niezwykle małej ich wykrywalności.

● Mimo to Polska należy do krajów bezpiecznych, bo nie ma tu tak groźnych przestępstw, jak terroryzm, gwałty polityczne, działania mafii...

— Tym bardziej nie do przyjęcia jest fakt, że mamy najbardziej represyjny system prawa karnego w Europie i szerzej — w kręgu państw cywilizowanych w ogóle. (...)

— Praktycznie i teoretycznie prawo karne chroniło interesy aktualnych ekip rządzących, które mieniły się reprezentantami klasy panującej. Tymczasem prawo ma służyć społecznemu porządkowi, bezpieczeństwu, spokojowi, korzystaniu z wolności obywatelskich. Kiedy sięgnę pamięcią do moich doświadczeń jako obrońcy w procesach politycznych, to mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że nasze prawo takie nie było. Świadczy o tym choćby ostatnia sprawa, w jakiej wystąpiłem w kwietniu tego roku. Był to proces o rehabilitację wybitnego działacza PPS Kazimierza Pużaka i jego przyjaciół, którzy zostali skazani w 1948 r. — nie ma mocy prawa, ale za pomocą prawa.

● Komisja ds. Reformy Prawa Karnego, której jest Pan aktywnym członkiem, pracuje nad tym, by nowemu prawu nadać wreszcie właściwe cechy. Przebiega to dość burzliwie?

— Nowe prawo nie będzie pułapką zastawioną na obywatela, nie będzie też instrumentem wykonywania władzy politycznej. Ma być natomiast instrumentem ochrony praw i wolności obywatelskich, mediacji i ładu społecznego, a także integratorem więzi społecznych.

● Czy będzie ono zawierało pełne gwarancje procesowe dla oskarżonego, a także dla pokrzywdzonego przestępstwem?

— Istotnym problemem był dotychczas fakt, że w wyjątkowych wypadkach, które w pewnym okresie zmieniły się w regułę, prokurator mógł w trakcie śledztwa nie zgodzić się na kontakt obrońcy z podejrzanym przebywającym w areszcie. Obecnie komisja w opracowywanych założeniach reformy prawa karnego jednoznacznie eliminuje możliwość pozbawienia obrońcy kontaktu z oskarżonym,

nie pozostawiając tu żadnych wypadków wyjątkowych. Druga strona musi być wysłuchana. Jednocześnie nowe rozwiązania uregulują prawa osób pokrzywdzonych przestępstwem, tak by ofiara mogła skuteczniej dochodzić zadośćuczynienia za krzywdy moralne oraz straty majątkowe.

• A jakie rozwiązania przewiduje komisja w kwestii aresztów tymczasowych, których stosowanie było niejednokrotnie «bezprawiem w prawie»?

— Areszt ten powinien być stosowany tylko w ściśle określonych sytuacjach uzasadnionych interesem toczącego się procesu. Jednakże obok słusznych przepisów, obecne prawo zawiera jeden — po prostu skandaliczny. Pozwala on na zastosowanie aresztu tymczasowego, gdy stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu zarzucanego sprawcy jest znaczny. Co to znaczy? To nic nie znaczy — ale jest przysłowiowym workiem, który pomieści wszystko. Na tej podstawie można zastosować areszt wobec każdego podejrzanego. Komisja ds. Reformy Prawa Karnego zaproponowała tu rozwiązanie zbieżne z ustaleniami «okrągłego stołu»: tylko sąd — na wniosek prokuratora — ma orzekać o aresztowaniu tymczasowym.

• Równie newralgiczną sprawą są zatrzymania obywateli na 48 godzin przez MO. Obecnie można praktycznie zatrzymać każdego — bez powodów i bez dowodów.

— Zmierzamy w komisji do tego, by zatrzymana osoba, podejrzana o popełnienie przestępstwa, miała zapewnione dwa podstawowe prawa: natychmiastowy kontakt z sądem dla zbadania legalności zatrzymania oraz z adwokatem. Jeżeli będzie to respektowane, jestem przekonany, że nie będzie już tych paru milionów zatrzymań różnych osób w ciągu roku, jak to jest obecnie. Ponadto chcemy, by obywatel otrzymywał zaświadczenie z opisem przyczyn i podstaw jego zatrzymania oraz by miał pełne prawo do dochodzenia odszkodowania z tytułu niesłusznego zatrzymania.

• Czy ta reforma zbliży nasze prawo do liberalnych unormowań światowych?

— Polski system prawny w ogóle, a prawo karne w szczególności muszą być zgodne z wymogami Paktów Praw Człowieka i ze wszystkimi umowami ratyfikowanymi przez Polskę a odnoszącymi się do praw i wolności obywatelskich."

Do Sejmu i Senatu kandyduje kilkudziesięciu adwokatów. Pełną ich listę podam w innym miejscu. „Prawo i Życie” (nr 19 z dnia 13.V.1989 r.) publikuje monolog adw. dra Jerzego Markiewicza z Biłgoraja, spisany i podany do publikacji (pod tyt.: *Różnić się pięknie*) przez panią redaktor Joannę Konieczną. Adw. Markiewicz

kandyduje do Senatu. Warto przytoczyć choć kilka zdań z tego intelektualnego monologu:

„Długo rozważałem propozycję, z jaką zwrócili się do mnie koledzy ze Zrzeszenia Prawników Polskich. Czy wybranie mnie, Jerzego Markiewicza, na senatora — myślałem — będzie z większą korzyścią dla kraju (wiem, wiem, że to brzmi patetycznie) niż moja dotychczasowa rola wziętego adwokata, człowieka ustabilizowanego, wrośniętego w ten zamojski rejon. O jego najnowszej historii napisałem piętnaście książek: o wysiedleniu Zamojszczyzny, o operacji «Wicher», o największej bitwie partyzanckiej, jaka miała miejsce pod Osuchami, 30 kilometrów od Biłgoraja, o walkach BCh, AK, GL w Lasach Janowskich, w Puszczy Solskiej, o ludziach, którzy tu mieszkali, ginęli, a niektórzy żyją do dzisiaj. (...)

Czuję się zadowolony, gdy w okresie zmian, przewartościowania wielu poglądów w kolejnych wydaniach swoich książek nie muszę niczego zmieniać, „przerabiać”. Co najwyżej mogę dopisać kilka uzupełnień, bo stan wiedzy o wielu walkach w czasie wojny jest obecnie o wiele głębszy niż 20 lat temu. (...)

W 1979 roku zostałem członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej i dziekanem rady okręgowej. Twierdzę, że byłem tym dziekanem przez pięć kadencji, chociaż była to tylko jedna, nieco przedłużona. Zostałem nim mianowicie za czasów Gierka, byłem za burzliwych czasów «Solidarności», potem nastąpił stan wojenny, nie mogliśmy zwołać zebrania i tym samym moja kadencja uległa przedłużeniu. Ileż sprzecznych interesów trzeba było wówczas godzić. (...)

Na walnym zgromadzeniu palestry powiedziałem, że potrzebna jest nam adwokatura intelektualna, a nie fiskalna. (...)

W ostatnim numerze „Palestry” dyskusja młodych poświęcona jest temu tematowi. Ten zawód jest powołaniem. Tak, tak — powołaniem. (...)

Jeśli pomyślnie przejdę przez tę próbę wyborczą, przede wszystkim zamierzam się zająć zagadnieniami prawa, które wymaga gruntownego uporządkowania. Bez tego nie można mówić o prawidłowym funkcjonowaniu państwa. (...)

Mam zabiegać o głosy innych. Mam się stać popularny. Czy ja to potrafię? Nie mogę przecież robić tego za wszelką cenę. Nie mogę przekroczyć pewnej granicy uczciwości wobec siebie, głosić to, co inni chcą usłyszeć, co brzmi łatwo, prosto i przyjemnie — nawet za cenę utraty popularności. Nie mogę wymazać gumką swojej twarzy i pokazać innej. Na tę, którą mam, pracowały lata dobrych i złych doświadczeń. (...)

Wtóruje mu adw. Mikołaj Dubois z Warszawy, dziekan Stołecznej Rady Adwokackiej, kandydat na posła. Tę rozmowę przeprowadziła pani redaktor Iwona Jurczenko i opublikowała na łamach „Prawa i Życia” (nr 20 z dnia 20.V.1989 r.) pod znamienym tytu-

tem: *Nie obiecuję nowego Pałacu Kultury*. Każdy, kto zna pana dziekana adw. M. Dubois, wie, jak bardzo ten tytuł przystaje do mentalności, psychiki i sposobu bycia rozmówcy. Warto jednak choć kilka zdań tutaj przytoczyć:

„(...) Wydaje mi się naturalnym naszym losem, że wtedy, gdy sytuacja polityczna i gospodarcza w kraju zaostrza się, to adwokatura jest bliższa i bardziej potrzebna społeczeństwu, jakoś się wtedy adwokata bardziej widzi i ceni. Jeśli już mówimy o ostatnim ćwierćwieczu, to sądzę, że adwokatura polska dobrze wypełniała swój obrończy obowiązek i nie ma się czego wstydzić. W najtrudniejszym okresie stanu wojennego, który oceniam jako najcięższy i najbardziej odpowiedzialny dla adwokatury, my — Okręgowa Rada Adwokacka — już 14 grudnia 1981 r. jako chyba pierwsza zbiorowość w kraju określiliśmy swoje miejsce w tej nowej sytuacji, wzywając adwokaturę warszawską do odważnej i bezkompromisowej pomocy prawnej dla wszystkich, którzy tego potrzebują. (...)

Po raz pierwszy wybory wypadają dokładnie w dniu moich urodzin, co może zapowiadać korzystne dla mnie wyniki (chciała pani, żebym mówił tylko o sobie, więc proszę bardzo). Ale teraz poważnie. Po pierwsze, myślę, że będzie to pierwszy Sejm nie skrepowany swego rodzaju gorsetem, w jakim mnie na przykład byłoby za ciasno. To nie będzie gabinet figur woskowych, tam będzie się coś działo, coś tworzyło. Widziałbym siebie w takim właśnie sejmie.

Po drugie — powód banalny, czyli proceduralno-techniczny. Poprzednie ordynacje wyborcze nie stwarzały mi możliwości kandydowania. Kandydowały osoby wytypowane przez konwenty wyborcze, a ja nie miałem szczęścia do typowania przez wyższe instancje.

Po trzecie — brak szerokiego udziału prawników w Sejmie. Środowisko prawnicze bardzo dotkliwie odczuło fakt, że w Sejmie IX kadencji było zaledwie dziewięć czy dziesięć osób, i to raczej z wykształceniem prawniczym niż wykonujących zawód prawnika. Z punktu widzenia adwokatury nawiązujemy do przedwojennych tradycji parlamentarnych, gdzie adwokatura stanowiła silną, skuteczną pracującą grupę zawodową. (...)

— No i ostatni powód, dla którego kandyduję do Sejmu: dyscyplina obowiązująca mnie, jako członka korporacji. Okręgowa Rada Adwokacka podjęła uchwałę, mocą której proponuje mnie jako kandydata na posła.

- Jaki program wyborczy pan przedstawi?
- Nie mam programu wyborczego i nie chcę go mieć.
- ?

— Jestem przeciwny tworzeniu nowych odrębnych programów. Nasz kraj jest najbogatszy w ich tworzeniu i najuboższy w realizację. Gdyby 460 posłów i 100 senatorów wystąpiło z odrębnymi programami, byłoby to największym nieszczęściem naszego kraju.

Chciałbym uznać za swój program realizację tego, co zostało ustalone przy «okrągłym stole», a nie wymyślanie czegoś nowego. (...)

W ogóle jestem za rotacją ludzi, za tym, żeby w Sejmie było jak najwięcej nowych twarzy, bo zbyt wiele obciążeń psychicznych istnieje wśród dotychczasowych działaczy dziś i w przeszłości. Określona działalność społeczna powinna być kolejnym etapem w życiu człowieka. Nie powinni funkcjonować tacy ludzie, którzy w ankiecie personalnej w rubryce zawód mogą wpisać tylko «działacz», a nie np. lekarz, adwokat, inżynier. (...)

● Właśnie. Spotkałam się z opinią, że do Sejmu powinno wejść wielu adwokatów, bo umieją zająć się sprawami konkretnego człowieka, ale z drugiej strony, że z racji zawodu na problemy ogólne patrzą jednostkowo, nie potrafią patrzeć społecznie, uwzględniać jakąś globalną miarę.

— Rozumiem pogląd i jednej, i drugiej strony. Proszę jednak pamiętać, że myśmy przez te wszystkie lata gubili człowieka jako jednostkę przez takie globalne widzenia. Wszystkie prawa obywatelskie zawarte w Konstytucji z 1952 r. były gwarantowane globalnie, tyle że konkretnie niewiele z tego wynikało. Droga do zapewnienia praw ogółowi wiedzie przez zapewnienie praw jednostce, poprzez indywidualizację uprawnień i wolę ich realizowania. Sądzę, że zaletą adwokata jest to, iż równie dobrze broni praw jednostki, jak i ogółu. (...)

Nowy parlament powinien ostatecznie zerwać z instrumentalnym traktowaniem prawa. Poprzez rozumne uchwalanie i stosowanie prawa powinien kształtować prawidłowe stosunki społeczne, gospodarcze i polityczne, ale bez nadmiernej fetyszyzacji, że przepis prawny może zastąpić rozwiązanie problemu bez wnikania w istotę sprawy. (...)

Całe moje dojrzałe życie wiąże się z adwokaturą i jej poświęciłem wszystko. Ja to kocham. To nie jest praca od godziny do godziny, a potem zamykam biuro i mam wolne. Śnię mi się przemówienia, które wygłosiłem, koncepcje obrony i pomysły, które mogę wykorzystać.

Lubię procesy trudne, ciężkie, skomplikowane, w których można się sprawdzić. (...)

Uważam, że obowiązkiem adwokata jest bronienie każdego, kto tego potrzebuje. Zresztą zasady naszej etyki zawodowej nie pozwalają na odmowę obrony bez uzasadnionych przyczyn, a takimi uzasadnionymi przyczynami nie może być to, że proces jest trudny, niebezpieczny albo niosący jakieś ryzyko. Z jednej strony uważam więc, że adwokat karnik powinien bronić w każdym procesie, a z drugiej — przypinanie adwokatowi jakichkolwiek etykietek jest nieporozumieniem, szczególnie że zwykle broni się nie tych, którzy są na świeczniku władzy. (...)."

Kandydatom życzymy powodzenia w kampanii wyborczej i realizacji planów.

*

Tygodnik Katowicki „tak i nie” (nr 13 z dnia 31.III.1989 r.) publikuje zabawne opowiadanie adw. Franciszka Minoty pt. *Cygańska sprawa*. Z talentem i werwą opisana jedna z wielu spraw cygańskich, ale tylko Autor umiał ją tak barwnie przedstawić.

*

„Słowo Powszechne” (nr 77 z dnia 19.IV.1989 r.) publikuje kolejny felieton adw. Haliny Piekarskiej pt. *Aby sąd mógł być niezawisły*.

„Każdy obywatel ma prawo do tego, aby sprawę jego rozstrzygał sąd godny bezgranicznego zaufania, stojący ponad wszelkimi podejrzeniami.

Uгода społeczna nakazuje nie tylko podnieść autorytet niezawisłego i niezależnego sądu, ale i rozszerzyć jego zakres działania, m.in. powierzyć mu kompetencje komisji arbitrażowych i obarczyć obowiązkiem prowadzenia mediacji w konfliktach społecznych. (...)

Domagamy się takich przepisów i instytucji, aby każdy sędzia, nie tylko sędzia obdarzony szczególnie silnym charakterem, *chciał i mógł być niezawisły.*”

Motto tego artykułu oraz ostatnie zdanie w zasadzie oddają treść opracowania. Między nimi zawarto dużo przykładów i przemyśleń. Warto przeczytać całość.

*

„Forum” (nr 10 z dnia 12.III.1989 r.) przedrukowało z L'Express artykuł o problemach francuskiej adwokatury. Niektóre z tych problemów brzmią swojsko, niektóre egzotycznie, ale czyta się je z zainteresowaniem:

„Francuscy adwokaci, którzy sądzili niegdyś, że do nich należy przyszłość, gdyż przeszłość niczego — nawet władzy politycznej — nie potrafiła im odmówić (w okresie III i IV Republiki ponad połowa deputowanych to adwokaci i w ogóle prawnicy), teraz znaleźli się na rozstajach dróg. Przyczyną tego jest Europa, ta Europa, która gwałtownie wstrząsa Francją polityczną i ekonomiczną. Albowiem całkowite otwarcie granic europejskich na początku 1993 r. zmienia już teraz francuskie przyzwyczajenia; przedsiębiorstwa zaczynają zarzucać sieci na ten rynek liczący 320 milionów mieszkańców, większy niż rynek amerykański; 300 tys. europejskich adwokatów

czeka w pozycji startowej na okazję, by spiesznie udać się za granicę i tam sprzedać swoje umiejętności. Bo wielkie firmy prawne — amerykańskie, brytyjskie, holenderskie — uczyniły już z Paryża swój punkt wypadowy do ataku na Europę. (...)

W porównaniu z tymi międzynarodowymi firmami prawnymi francuscy adwokaci, przesiąknięci tradycją, która, wspierana sztuką oratorską, długo kazała ich uważać — i im samym uważać się — bardziej za artystów niż za przedsiębiorców, wyglądają jak pracowite mrówki. Mrówki, które wciąż, od niemal 20 lat, są podzielone w sprawie sposobów — i konieczności — zreferowania ich zawodu po to, aby sprostać popytowi rynku w stanie ekspansji: 200 milionów dolarów do podziału w tym roku w Europie, jak podaje brytyjski tygodnik *The Economist*.

«Ponieważ nie podjęliśmy stosownych środków we właściwym czasie, Francja stała się najstabszym ogniwem obsługi prawnej w Europie» — mówi adwokat Daniel Soulez-Larivière, autor raportu, którego analizy robią od kilku miesięcy wiele hałasu w adwokackim stanie. A oto przyczyna: jesteśmy jedynym krajem Europy, w którym nie istnieje jeden zawód prawniczy, a to z powodu podziału na adwokatów i radców prawnych. Długotrwałość tego podziału sprzyjała napływowi radców z zagranicy, którzy są w korzystniejszej sytuacji właśnie jako radcy, a nie jako adwokaci. Wreszcie, ponieważ nie zorganizowano zawodu w ten sposób, aby mógł wymusić przestrzeganie monopolu jego uprawnień, jak na przykład w USA. Francja stała się podobno krajem, gdzie «wszyscy uprawiają prawo»: notariusze, banki, pośrednicy w handlu nieruchomościami, towarzystwa ubezpieczeniowe, biegli księgowi, związki zawodowe. Nie należy też zapominać o amerykańskich biurach wyspecjalizowanych w sprawach księgowości i zarządzania: jest to osiem wielkich spółek działających na całym świecie (300 tys. zatrudnionych), które wchłonęły z biegiem czasu niektóre francuskie firmy radców prawnych.

Pojawiający się już od dawna projekt połączenia zawodu adwokata i radcy prawnego jest teraz, globalnie rzecz biorąc, akceptowany przez obydwu partnerów w celu stworzenia «nowego zawodu adwokata». Projekt ustawy dotyczącej ochrony prawników przewiduje faktyczne wzmocnienie — choć zdaniem samych zainteresowanych niedostatecznie — ochrony działalności tych, którzy «sprzedają» francuskie prawo. Projekt, który studiują teraz uważnie specjaliści, zostanie w nadchodzącym roku przedłożony parlamentowi. (...)

«Ponad 50 lat temu — mówi Georges Flecheux, adwokat szanowany przez swych kolegów i międzynarodowy arbiter — na świecie dominowało prawo francuskie. To Francuz zredagował ustawę o chińskich spółkach handlowych. Podobnie było w Japonii na początku stulecia, kiedy Japończycy chcieli handlować z Zachodem. Dziedzina prawa jest emanacją myśli i wpływów». Po chińsku Fran-

cja ciągle nazywa się «krajem prawa», ale w spółce francuskiej Elf połowa prawników to Anglicy lub Amerykanie... «Dziś, gdy nie masz za sobą Amerykanów, czujesz się zupełnie nagi...» — wzdycha Flecheux.

Sądząc jednak po wzroście obrotów, sytuacja adwokatów nie jest beznadziejna. «Jeszcze 5 lat temu — mówi Jacqueline Socquet-Clerc Lafont, przewodnicząca Konfederacji Związkowej Adwokatów — Paryska Izba Adwokacka musiała dać subwencje na opłacenie stażu młodych adwokatów u ich paryskich kolegów, których nie było stać na taki wydatek». Jednakże w ciągu 10 lat przeciętne obroty w zawodzie adwokata podwoiły się, a zyski potroiły, nawet jeśli jednej czwartej źle się żyje w stolicy. A młode wilki, które robią karierę w międzynarodowym biznesie, zarabiają niekiedy 200 tys. franków miesięcznie. (...)

«Musieliśmy zwracać się do amerykańskich biur, aby podpisać umowę w Japonii czy Chinach — skarży się pewien prawnik od spraw gospodarczych — ponieważ nie mogliśmy znaleźć Francuzów wystarczająco biegłych w angielskim i w obcym prawie.» Podobnie rząd francuski zwracał się do amerykańskich biur w sprawach nacjonalizacji, denacjonalizacji czy reformy giełdy. «Są to ludzie zdolni zmobilizować 30 do 50 osób w ciągu miesiąca, aby zgromadzić jedno dossier — mówi z żalem pewien paryski adwokat. — Czy przyszłość należy do tych „wielobranżowych” gigantów obsługi prawnej?» «Oczywiście, że nie — grzmi Bruno Boccara, specjalista od spraw najmu lokali handlowych. — Wyjdziemy z tego tylko wtedy, gdy zreformujemy system podatkowy. Anglicy adwokaci płacą 40 proc. podatków, my — 60 procent.» Pewnego dnia Europa robi z tym porządek. Pod warunkiem, że wcześniej 300 tys. kolegów z 12 krajów zdoła osiągnąć porozumienie co do zasad wspólnej praktyki i deontologii. W porównaniu z tymi pracami Herkulesa spór tradycjonalistów z modernistami, który wstrząsa naszym gmachem sprawiedliwości, robi wrażenie czegoś zupełnie bez znaczenia.”

My takich zmartwień nie mamy, ale inne, mniejsze — są. Kto wie, czy nie bardziej dokuczliwe.

E.M.

KRONIKA

I. KRONIKA CENTRALNA

1.

Uczczenie pamięci Kolegów adwokatów i aplikantów adwokackich, oficerów WP, zamordowanych w Katyniu

Posiedzenie Naczelnej Rady Adwokackiej w dniu 29.IV.1989 r. rozpoczęło się podniosłym akcentem. Staraniem Muzeum Adwoka-